Nro 20. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 18 WRZEŚNIA

ZBIÉRACZ LITERACKI I POLITYCZNY.

PIORUN w KRAKOWIE

Rok (1212.)

Działo się na Krakowskim Zamku; była to pora uczty wspaniałéj; giął się wielki stół dembowy pod ciężarem drogich naczyń, szedł w górę dym mięsiw i przypraw; zacni i weseli biesiadnicy, trzymając w ręku przepełnione starym miodem i winem puchary, huczne głosili wiwaty, radośne nucili pieśni, śmiészne sypali żarciki; a dworzan i sługalców rzesza, snuła się szepcąc koło stołu, jak mrówki koło mrowiska, jak pszczoły, koło ula swego. — Leszek to biały niedolą znany, po długo dźwiganém nieszczęściu, po krwawych z losem zatargach, kosztował przecie chwil błogich, a zajmując tron ojcowski, zapomniał już, że był niedawno tułaczem. Siedziała przy nim Matka sędziwa, Helena, któréj zbytecznéj dobroci, chytrzy nie raz nadużyli; siedziała przed rokiem pojęta, kraśna, rodu ruskiego małżonka, siedział wierny królom swoim i niczém w téj pięknéj cnocie nie zachwiany Gaworek, sławny wdzięczną przyjaźnią Leszka; siedział i sławny w Polsce dziejopis, chluba krakowskiéj stolicy, znany syn Kadłubka, Wincenty; siedziało wielu panów zamożnych, a wesołość była taka, że zdawać się mogło patrzącym, iż niéma niedoli na ziemi: i życie człowieka jak strumyk w gładkiéj płynący równinie, bez przeszkody i zawady, dopłynąć może do końca. Ten zwłaszcza który powstał sam z siebie, wzrósł nauką i zasługą od monarchów był ceniony od swych owieczek kochany, Wincenty ufny fortunie i szczęściu, oddawał się zupełnéj radości; a od pomysłu smutku daleki, śmiéchem, wesołością żartami, obecnym dobréj myśli przydawał.

Tak mówił pełny podnosząc puchar: «Żywot ludzki jest błogi i miły, pełny słodkich i trwałych roskoszy, jak to naczynie pełne jest wina; i dziś, kiedy stały pokój w kraju, cnotliwy książe na tronie znim dobroć, wdzięki i przyjaźń; kiedy złote puchary w ręku, wesołość w sercach i w uściech, cóżby zmięszać naszę radość mogło? gdzież to ramię? gdzież ta siła?»... Jeszcze mówił, aliści z chmurki małéj, która przed chwilą blask słońca zaćmiła, wypadł piorun i runął tak silnie, że każdy z obecnych a zwłaszcza Biskup, sądził że w niego grom niebieski trafił. Upadli wszyscy twarzą na ziemię, wypadły z rąk ich puhary, zadrżały szyby w zamkowych oknach, szczęknyły na stole naczynia, każdy ducha Bogu polecał; ale po chwili wszyscy powstali, i pytał jeden drugiego: «Co to było? co się stało? czy to piorun? gdzie uderzył?» Wszyscy powstali, każdy się pytał, jeden tylko nie wstał Wincenty. Tak, jak padł na twarz, leżał biskup na ziemi, zdawało się że wrósł w tę ziemię; a gdy go obecni podnieśli, jak śmierć była twarz jego blada; głowa poważna na dół schylona, podniéść się mocy nié miała. «Ah! — wymówił drżącym głosem — otóż jest to potężne ramię! otóż jest ta nadludzka siła, w zaślepieniu zbytniéj radości, zbluźniłem pytałem zuchwały! Pan w swéj mowie mi odpowiedział; Pana samego odtąd słuchać będę»... — Rzekł, a strwożeni przytomni nie zrozumieli słów jego. Ale wyjaśniała je przyszłość. Piorun w kościół farny trafił, wiele drogich potopił sprzętów a osobliwie szaty biskupie. Lud cały z zadziwienia zdumiał, biskupa ten widok nie zdziwił; bogactw swych użył na szkód nagrodę; a od chwili tego gromu, stroniąc od zabaw i zgiełku dworu, chodził milczący w zamysłach jakby z ważną tajemnicą. Wyszła na jaw: raz oświadczył księciu iż marnościami świata przejęty, znudzony kłopotem urzędu, zmęczony troskami sławy, żyjąc za nadto dla ludzi, chce żyć jedynie dla Pana; i składa infułę, zaszczyty, idzie do Klasztornéj ciszy. — Na próżno Leszek dwór cały, księża i liczna owczarnia, słowy i łzami odwiéść go chcieli; nic go zachwiać nie zdołało.

Jeszcze szumiał w uszach piorun, jeszcze ciężyło na karku ramię, jeszcze tłoczyła serce ta siła i nie ochłódł, nie znalazł pokoju, aż gdy po sześcio-letnich zachodach, za zezwoleniem Papiéża, w Jędrzejowie się zamknął; tam w szorstką odziéż przybrany, regułę Cystersów przyjąwszy, pięć błogich lat w niéj przeżył; pięć lat z których dzień każdy, pokorną cnotą naznaczył, zjednała mu sławę świętego; i dziś kościół powszechny świętym go mieni.

GDYBYM BYŁ ŻONATYM!

Gdybym był żonatym, miészkałbym na wsi i nie zaniedbywał nauk w szkole tak moralnie nabytych, ale takowe w zawodzie obranym przystosowywał, doskonalił i nie pozwalał współuczniom z mojéj nieumiejętności bezczelnie korzystać. Nic bowiém z nauk tak nie usługuje towarzystwu i sobie, jak logika i matematyka. Piérwsze uczy wybiérać, rozbiérać i sądzić o lepszości rzeczy, druga mierzyć, podzielać i przystosowywać swoje czynności, ażeby jak najmniéj było ułamków w postępach. — *Gdybym był żonatym*, nie ubiegałbym się za kochankami, dla tego, że mi żona spowszedniała, lub trochę straciła na piękności. Chcąc mieć przywiązaną żonę i prawdziwą przyjaciółkę, trzeba się starać jéj zawsze podobać i w niczém się nie zaniedbywać. Drobne, a częste przysługi, z serca czynione, więcéj obowiązują, jak ofiary wszelkie, przy ciągłém zaniedbaniu siebie i żony. — *Gdybym był żonatym*, nie traciłbym dochodów na wykwintne obiady lub ekwipaże, dla tego tylko, żeby ludzie o tém wiedzieli, ani namawiał żony na stroje kosztowne, żeby się wywyższyć między nierównémi sąsiadami. Jakże zniża się ten człowiek, co w domu skąpe i brudne życie prowadzi, a przed światem inną przybiéra postać. — *Gdybym był żonatym*, nie ganiłbym młodéj żonie wesołości i nie bronił tańca; dosyć czasu poważną przybrać rolę, gdy dorosłe będą dzieci, lub wiek sam wstrzyma skoczne zapędy. Odwiédzać towarzystwa modnego świata nie psuje obyczajów młodéj żony, byle mąż przytomny

usprawiedliwiał postępowanie. Często nawet zabiegi młodych kawalerów, obudzają uśpione upodobanie mężów w żonach.— *Gdybym był żonatym*, nie byłbym niańką, ale ojcem dla dzieci; zbyteczna troskliwość prowadzi do dziwactw, a dzieci do pieszczot. Pieszczone bowiém dzieci nie przywiązują się, ale zuchwalą. Kobiétom właściwsze jest wychowanie młodocianych dzieci, by serca przez nich udelikacone, rozumem i powagą ojców prowadzone były. One ich nauczą słodyczy w pożyciu, a my obowiązków dla sąsiadów, przyjaciół i wieku. — *Gdybym był żonatym*, nie dawałbym okazyi do zazdrości żonie, bo trudno się obronić piérwszym oznakom nieukontentowania — Gminna bowiém jest ta zazdrość, przez którą męża posądzić można, że się w innéj kocha, ale zazdrościć tych przymiotów i zalet, któremi męża przywiązać można, jest kobiét szlachetnych obowiązkiem. — *Gdybym był żonatym*, nie wymyślałbym w kucharzach dla tego, że marcypanów lub francuzkich potraw nie umieją, ale mierząc się z stanem, często na dobréj przestałbym kucharce. Gdyby nakoniec i żony uczono gospodarstwa domowego, jakżeby często można zaradzić w nieumiejętności kucharza, lub mężowi przysmaczek przyrządzić, a tak wychowane na panie często płaczą na niedostatek. — *Gdybym był żonatym*, nie dawałbym żonie powodu do wymysłów i zachęceń chwilowych przez zbyteczną miękość lub słabość charakteru, ani téż wymawiał datków z jakiegokolwiek względu pochodzących. Zawsze dogodzić, jestto miéć kobiéty za dzieci, których potrzeba bawić, żeby nie płakały, a wymawiać dary jestto obrażać ich delikatność. — *Gdybym był żonatym*, nie wydawałbym żonę z tajemnic małżeńskich, ani jéj wady przy ludziach nie wymawiał. Zawstydzona traci serce do męża, a wtenczas jedno słowo przymilające poufnego, chociaż jeszcze nie kochanka, osłabia w żonie przywiązanie. — *Gdybym był żonatym*, nie udawałbym przy żonie świętoszka, aby lepiéj niewinność swoję pokrywać. Obrażone kobiéty skorsze są do zemsty, jak do pobłażania. — *Gdybym był żonatym*, nie odłączałbym się od towa-

rzystwa kobiét, i nie przenosił malowanego króla w kartach nad kochankę żonę i uprzéjme kobiéty. Zaniedbanie zniechęca; zniechęcenie przeniewierza. — *Gdybym był żonatym*, nie wzdychałbym ciężko za żoną gdy tylko do kościoła lub w sąsiedztwo wyjedzie, i nie gdyrał za spojrzenie miłe, kiedy nie zalotne. Bojaźń o wierność wprowadza podéjrzliwość; a podéjrzliwość niesnaski domowe. Tłumaczenie nieufności zbytkiem kochania nie służy; gdyż kobiéty wolą mniéj miłości, a więcéj uprzéjmości. — *Gdybym był żonatym*, wciągałbym żonę do swoich zatrudnień, szczególniéj gospodarskich, ażeby obeznana z stanem interesów, zgodniéj czasem mierzyła swoje wymysły, zatrudniona nie nudziła się w domu własnym, a gdy wdową zostanie gospodarstwo nie było jéj obcém. — *Gdybym był żonatym*, nie zapisywałbym dożywocia żonie na całym majątku, nie wydzieliwszy piérwéj dzieciom, jeżeli nie większego, to przynajmniéj równego z matką majątku. W wieku późniéjszym przywiązuje się łakomstwo, fałszywe upodobanie, opuszczenie i obawa godności, nie już z przymiotów duszy, ale ze zmniéjszonéj fortuny. Biada tym dzieciom, których rodzice nie chcą za życia widziéć wzrastającéj pomyślności swych dzieci, aż póki śmierć zamiast synów aż wnuków majątkiem podzieli. — *Gdybym był żonatym*, nie narzékałbym na stan przeze mnie obrany, nie wyliczał niesmaków, często z własnych wynikających powodów, ale je przez rozum osładzał i na lepsze przemiéniał pożycie. — *Gdybym był żonatym*, unikałbym towarzystwa rozpustnych obyczajów; ile podobna wolność nie przystoi dobrze wychowanym kawalerom, tym mniéj żonatym, ojcom i ludziom powagę w kraju mającym. — *Gdybym był żonatym*, nie odłączałbym miészkania mojego od żony. Zbytna obojętność względem siebie, sprowadza obojętność w wychowaniu dzieci, jak równie na różne dwuznaczne wprowadza pomysły. Czy może lepiéj utkwić w sercu młodéj osoby nauka moralna, jak przykładami wsparta. — *Gdybym był żonatym*, nie oswajałbym żonę z moją nieobyczajnością. Podobne postępowanie zniża godność człowieka,

pozbawia wstydu i skromności, jedynéj cechy kobiécéj. — *Gdybym był żonatym*, wolałbym, żeby żona moja towarzystwo uprzyjemniała, jak ciągle siedząc w garderobie, czas tak drogi na marnych drobnostkach, próżność tylko podnoszących, i w nieczynności przepędzała. Towarzystwo nizkiéj klasy zbliża wprawdzie uczucia ludzkości, ale nie uszlachetnia i nie podnosi tego ducha towarzyskiego, do jakiego wychowanie nas usposobiło. — *Gdybym był żonatym*, nie chciałbym, żeby żona ciągle, jak mamka lub niańka, dziećmi była zajęta. Młodociany wiek dzieci nie potrzebuje tylko rozwinięcia sił, ażeby mozoły naukowe i mogące wypaść niewygody łatwiéj znieść się dały, a do tego dosyć przywiązanego i rozsądnego sługi; gdyż poźniéjsze usposobienie należy więcéj do baczności i starań rodzicielskich.

———

PRAWDA, OTWARTOŚĆ, SZCZÉROŚĆ.

———

Prawda zdaje się pochodzić z zasad, otwartość z charakteru, a szczérość z niewinności. — Prawdę mówić, można się nauczyć. Była ona jedną z tych rzeczy, których Persowie nauczali dzieci. Otwartości nie nabędzie nauką; rodzi się ona z szlachetności i niepodległości duszy. Szczérość pochodzi z serca; jeżeli jéj nié ma na ustach, widać ją w oczach. — Jeżeli niechcesz być oszukanym: pytaj człowieka prawdziwego, daj mówić otwartemu, a przypatruj się szczéremu. — Prawdę lubię widziéć w przyjaźni, otwartość w towarzyskich stosunkach, a szczérość w miłości. — Na przekonanie, że te podziały nie są subtelnością, i że jako przymioty w istocie się różnią, przypatrz się wadom z któremi one bliską mają styczność, i w które zwykle się wyradzają, skoro przekroczą właściwe sobie granice. Ujrzysz, że jedno nié może się brać za drugie. Prawda może być ostrą, otwartość rubaszną, a szczérość niedelikatną. — Razi mnie często ostrość moralisty, gdy mi mówi prawdę; ów wojskowy wszystkie wyjawia mi myśli, ale czuję rubaszność w jego otwartości; jakże wdzięku pełna jest szczérość mojéj kochanki! czemuż jednak niekiedy na jéj niedelikatność użalać mi się przychodzi?

———

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Kraków.

Piękne zamiary, wielkie nawet usiłowania, jeżeli nie są wsparte materyalnemi bodźcami gasną pospolicie w samym zarodzie i tym większy po sobie żal zostawują, że zbyt wcześnie znakomite z nich korzyści lub miłą ich przyszłość przewidywaliśmy. — Niekoniecznie potrzeba olbrzymich pomysłów, ażeby zwrócić na siebie powszechną uwagę: wielkie pomysły są własnością świata całego, ciche zaś ale pełne gorliwego ducha zamiary, budzą wdzięczność w szczupłém towarzystw naszych kole i w sercach tych, którzy prawdziwe i zupełnie bezinteresowne poświęcenie cenić umieją. Już przeszło od półtora roku towarzystwo artystów muzycznych przy kościele archiprezbiteryalnym Panny Maryi, nie tylko w dawnym utrzymuje się składzie, lecz coraz nowemi wzbogaca się talentami. — Zaszczytne jego prace tém chlubniéjszej godne pochwały, że dalekie od wszelkich rachuby widoków niezbędne nawet potrzeby choru, własnemi pokrywa składkami. — Taki zapał w służbie Boga, taka chęć zapoznania obywateli Krakowa z najpiękniéjszomi dziełami geniuszów muzyki kierowane są sercem i ręką niezmordowanego *Bogußskiego*. Siedemdziesięcioletnie życie przepędził on w trudnym i prawie ciągle młodzieńczego zapału wymagającym zawodzie, że zapał ten jeszcze w całéj prawie sile w jego duszy goreje, poświęcenie się jego do ukształcenia i ośmielania młodych talentów dążące najlepiéj tego dowodzi. — Tadeusz *Bogułski* idąc śladami godnego ojca śpiewał także kilka razy w kościele archiprezbiteryalnym i dał nam poznać prawdziwą piękność i moc swego głosu. Wycisnął on w umysłach słuchaczów wrażenie silne i tém więcéj utwierdził znaną prawdę, że muzyka instrumentalna nigdy porównania z pięknym i pełnym harmonii głosem nie wytrzyma. — Tak bogate dary natury, jakże wysoko cenić należy, jakże sam pan Tadeusz *Bogułski* wielki ma obowiązek ażeby ich w ukryciu nie zagrzebał i niezawiódł troskliwego oczekiwania jakiem wszyscy jego współobywatele są przejęci. Czyliż same tylko zagraniczne talenta mają odbiérać hołdy nasze? Czyliż na zawsze zostanie w nas ta zimna obojętność w ubieganiu się z cudzoziem-

cami w zawodzie sztuk pięknych? Wszakże i dla nas natura nie jest macochą i naszą chwałą jest *Lipiński*. Dla czegóżby niemógł także powstać śpiewak, godny zająć miéjsce w pośród najsławniéjszych śpiewaków świata. Ale do osiągnienia tego celu nie dosyć jest mieć talent, potrzeba jeszcze wytrwałéj pracy i odwagi. Praca nigdy niezawiodła talentu, wznosi ona jego wartość, dodaje mu blasku i prawa do szacunku. Niech nam daruje te kilka prostych uwag szanowny Tadeusz *Boguński*, są one bowiem głosem serc umiejących cenić znakomite jego zdólności, a zarazem pragnących doczekać się w nim takiéj chluby, jaką ziemi naszéj chociaż cokolwiek w innym zawodzie *Lipiński* przynosi. — Nie ubliżając pracom i zdólnościom inszych artystów, o dwóch tylko wspomnieliśmy z tego powodu, że piérwszy talentami, pracą i wiekiem na powszechne zasługuje uwielbienie, drugi zaś piękną dla siebie wróży przyszłość, jeżeli jéj tylko szczerze zapragnie! Niepotrzeba towarzystwa zachęcać do wytrwałości, dało już ono dowody niezachwianéj woli, z radością owszem wyznać należy, iż dążąc jedynie do coraz wyższego w swoim zawodzie udoskonalenia, wszelkie inne względy, a nawet przeszkody zwycięża i zawsze zwyciężyć zdoła.

Od kilku lat Kaukaz ściąga na siebie szczególniéjszą uwagę rządu rossyjskiego; świadczy o tém wielka liczba dzieł wydanych lub przygotowanych do wydania. W liczbie tych wspomniemy najpierwéj o podróży pana Dubois. Akademik petersburgski Szegren odbywa teraz podróż w krajach Kaukazkich z polecenia akademii w celu naukowéj explosacyi tamtych okolic. Professor odeskiego liceum Nordman niedawno wrócił z podobnéj wędrówki. W języku rossyjskim wyszło wiele dzieł o Kaukazie, jako to: Zubawa w 5 tomach, Jenickiego i innych.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ i PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.